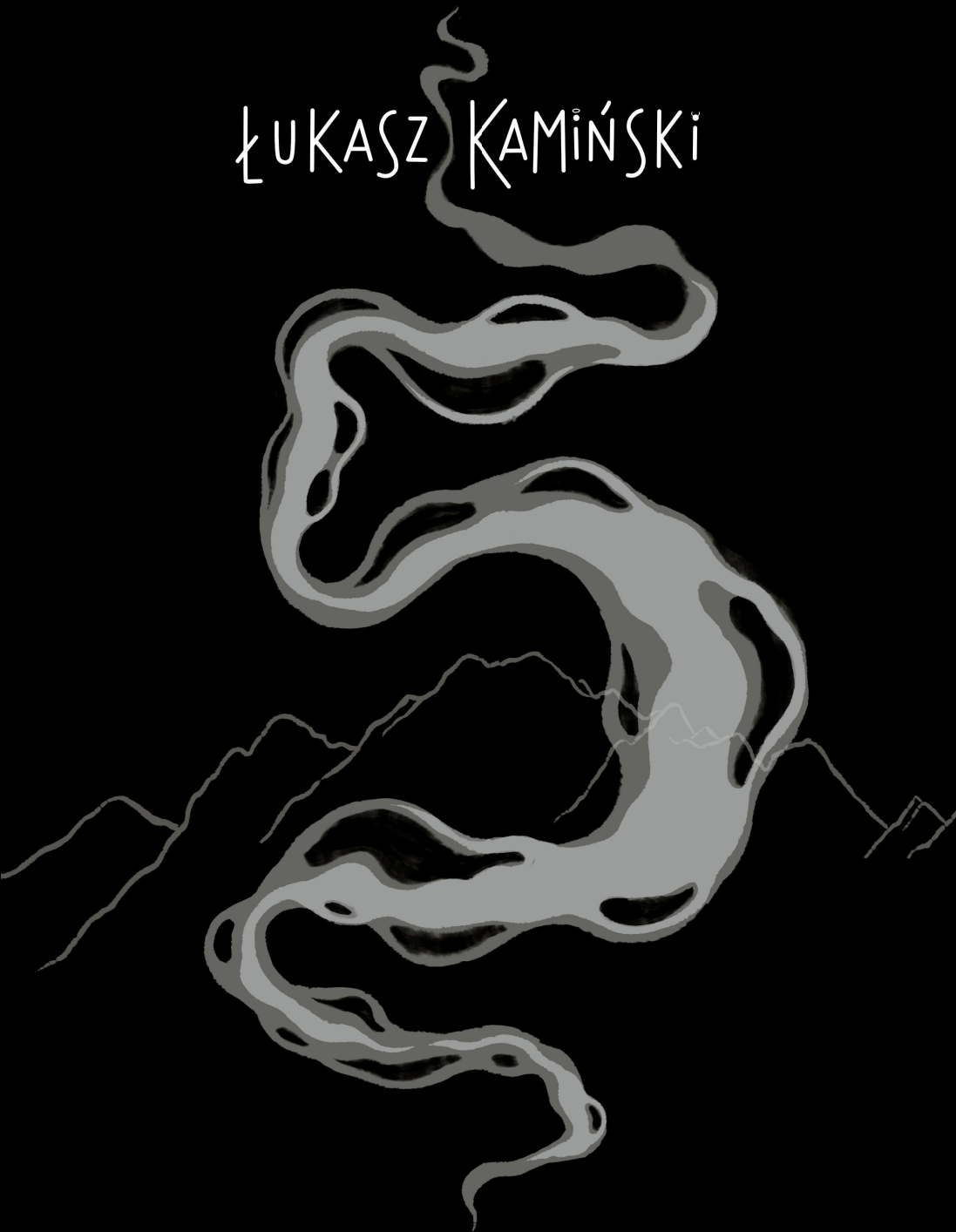


ŁUKASZ KAMIŃSKI



Gauka

5



Łukasz Kamiński – rocznik 91.
Autor czterech książek poetyckich:
„1” (Nisza 2019), „2” (Nisza 2021), „3”
(Kwadratura 2022), „4” (Fundacja Duży
Format 2023). Mieszka(t) w Zakopanem.

Łukasz Kamiński

5

Łauka
2024

Copyright © Łukasz Kamiński, 2024
Copyright © wydawnictwo JanKa, 2024

Wydanie I – cyfrowe
[fragment]
Pruszków 2024

ISBN 978-83-62247-98-1

w wieku pięciu lat
zdobyłem Kasprowy Wierch
dzięki Rodzicom,
którym dedykuję książkę

Staw Smreczyński

Wszystko zaczęło się nad Stawem Smreczyńskim. Diabeł odpałił papierosa; niestety, nie zareagowałem.

– Nieruchomość jest tutaj zawsze pozorna – zaczął wpatrzony w dal, jakby widział więcej. Teologia bowiem nieustannie wykracza poza wiedzę. Pykał fajkę niczym gazda, spokojnie rozkoszując się smakiem tytoniu.

Nieruchomość jest zawsze pozorna – jego myśli mimowolnie stały się moimi. W stawie co prawda nie ma ryb (brak odpływów), ale regularnie lądują na nim ptaki przelotne – prawdziwi panowie przestworzy. Największym skarbem są jednak płazy: traszka zwyczajna, karpacka i żaba trawna. Może nie najpiękniejsze to okazy i nie najprzyjemniejsze w dotyku, ale to także dzięki nim cykl życia działa wyśmienicie (nawet jeśli ktoś je zje).

– Dawniej górale wierzyli, że ten staw nie ma dna. A to za ledwie pięć metrów, dwadzieścia jeden razy mniej od waszej

Hańczy. Stukrotna mniejszość Stawu Polskiego. Jeden chojrak z Kir chciał sprawdzić prawdziwość plotek. Zaczął kopać rów odwadniający. Wtedy się odezwałem, żeby przestał, bo zaleje cały kraj. Uciekał w popłochu! Łatwo was sprowokować czy wystraszyć. Po drugiej stronie była altanka Jakuba. Jasiak był o nią zazdrosny, więc przyszedł w nocy z siekierą i ją porąbał. Poszukaj jej sobie na pocztówkach. Pustka po niej to słynna słowiańska gościnność.

Drwiąc, wypuszczał kółka w kierunku Bystrej.

Potem ciupagi, swastyki i krzyżyki. Witkacy mówił mi, że wieczorami to miejsce uwielbiał Miciński. Ja wolę przychodzić wcześniej rano, nim turyści wstaną. Jak Żeromski i Tetmajer. Nie daje się jednak oszukać zalegającej na stawie ciszy. Wiem, że wraz z deszczem pojawią się tutaj liczne płazy, które teraz kryją swe cielska pod martwymi drzewami.



Dolina za Mnichem

– Nie będę twoim przewodnikiem – zasyczał, choć go o nic nie prosiłem, by paradoksalnie po chwili rzec: – Chodźmy!

Dolinka za Mnichem. Nie śmiałem pytać o mityczną postać, która w tej okolicy pojawiała się nocami, strasząc największych zbójców. Tak naprawdę nie miałem śmiałości zapytać o cokolwiek. Tylko grzecznie odwracałem głowę, gdy mój cicerone wskazywał szponem wiechlinę tatrzańską czy turzycę tęgą.

– Poprzednim razem byłem tutaj z Szymanowskim. Ten to jednak kretyń. Fiutem skrzywdził Jadzię, Witkasia i lokaja Felka. *Harnasiami* kulturę góralską. Spotkaliśmy wtedy Jasia Murzańskiego, aktualnego bacę z Rusinowej Polany. Miał wówczas trzy latka. Berbec za długo męczył się w szkole, belfer nie pozwalał mu rozwinąć skrzydeł. Trudno wymagać tego od barana. Jaś czekał tylko do dzwonka, by w chałupie rzucić plecak w kąt i biec do swych owieczek na Halę za Mnichem. By żyć naprawdę!

Spojrzał na Staw Staszica – słusznie prychnął. Następnie długo wpatrywał się we Wrota Chałubińskiego (jak w przejście do innego wymiaru wiedzy tatrzańskiej).

– Wszystko co najlepsze jest tu dziś nielegalne. Jak to dawne przejście między Wrotami a Szpiglasem.

Odpalił papierosa i dmuchnął mi prosto w twarz.

Palenica Białczańska

Brałem udział w badaniach koni nad Morskim Okiem. Jako pan od dokumentacji. Zapisywałem informacje, które podawali mi lekarze (na przykład tętno). Każdy koń badany był trzykrotnie. Przed wjazdem, po wjeździe na Włosienicę z pełnym obciążeniem i po zjeździe na parking. Lekarze uznali, że prawie wszystkie konie są zdolne do dalszej pracy. Para chora została od razu ze służby wycofana. Fundacja VIVA opublikowała jednak nie wyniki badań, lecz swoją interpretację, którą chętnie (bezrefleksyjnie) powtórzyła „Wyborcza”: „konie są przeciążone”.

Udział w tych badaniach zmienia spojrzenie na obecność koni przy Morskim Oku. Temat jest niezwykle medialny, więc pracownicy parku sumiennie pilnują dobra tych zwierząt. W badaniach biorą udział najlepsi hipolodzy – żadne znajomości, jak twierdzą mędracy fejsbukowi. Nazwiska i wyniki są jawne. W czasie mojego udziału przyszły też panie z VIVY, które chciały zrobić awanturę, ale nie potrafiły znaleźć w badaniach żadnego błędu. W końcu poszły pić piwo nad Morskie Oko.

Fakty: każdy koń może tylko raz w ciągu dnia wciągnąć turystów na Włosienicę i zwieźć na dół. Bogaci fiakrzy mają zatem po kilka par. Na górze zwierzę musi odpocząć odpowiednią ilość czasu, napić się, zjeść. Nikt też nie może wwieźć więcej niż

dwanaście dorosłych osób. Turyści również mogą to kontrolować, gdyż z boku fasiażu jest numer licencji fiakra. Zgłoś zatem cierpienie konia, a właściciel dostanie surową karę. Zresztą, gdyby nawet pracownicy parku znikli, kontrola utrzymałaby się bez problemu, gdyż fiakrzy donoszą sami na siebie.

Turyści mają z pewnością dobre serduszka, lecz mają też typową polską cechę wykrzykiwania swoich racji bez fundamentu wiedzy. Turysta, widząc pianę na pysku konia, myśli o jego zmęczeniu. Piana zaś to jedynie dowód, że koń poprawnie żuje wędzidło, które ma w pysku. Nie dzieje mu się wówczas żadna krzywda.

Hipolodzy pokazywali mi, że tatrzańskie konie same wskazują do swych ciemnych „klatek przewozowych”. Jest to ponoć rzadkość, która wskazuje na ich dobre samopoczucie. Nie przemęczenie z nagłówek. Większość po karierze górskiej trafia na krakowski rynek (piękna emerytura) – nie pod nóż rzeźnika, jak twierdzą medialni krzykacze. Dużo gorszą sytuację mają konie z Chochołowa, które rolnicy wykorzystują przy zrywce drzewa. Tam nie ma prawie żadnej kontroli. Nad nimi jednak nikt nie płacze, bo to nie jest temat medialny. A szkoda, bo chłopów z Chochołowa nawet diabeł nie wybroni.

Dolina Kościeliska

Trójkąt Bermudzki – film znany tylko dlatego, że władze PRL pozwoliły na wysadzenie schroniska górskiego dla jego potrzeb. Scenę wybuchu można odnaleźć w internecie. To oczywiście niejedyny budynek, który zniknął z Kościeliskiej. W XIX wieku było ich tutaj więcej, zwłaszcza przy Bramie. Pokazują ten świat pierwsze zdjęcia i stare pocztówki. Były tutaj też kopalnie. Aktualnie Kościeliska jest kopalnią ciekawostek kulturowo-przyrodniczych. Według mnie najlepsze miejsce na pierwszy spacer tatrzański (zwłaszcza z opowieściami Mefista).

– Tędy szedł Pol ze swoim krzyżem. Szeptalem mu: I nic nad pogan, bluźnierco! Poeta prowadzący pochód to zawsze ciekawe widowisko. Szła tędy też Jadzia Janczewska z pistoletem, by przy Skale Pisanej strzelić sobie w łeb. Gombrowicz to panisko, więc nie spacerował tędy nigdy. Kazał wozić się bryczką. Zresztą pisał o tym w *Kosmosie*, nie będę ci udzielał podstawowych

lekcji literackich – burknął nagle na mnie (jakby nie lubił prozy Witolda).

Niektórzy twierdzą, że nazwa wzięła się od kości Tatarów. Żeromski był innego zdania. Mówił, że Kościeliska to wielki kościół przyrody. Potok, góry (z Pyszną na końcu), prawie sto jaskiń, w tym podziemne. Poświęciłem temu miejscu jedną trzecią mojej trzeciej książki (to tło dla opowieści o Witkacym). Myślę jednak, że ta dolina zasługuje na osobny tomik. Tym bardziej, że w 2019 roku znalazłem miłość przy Kirowej Wodzie. Miłość szczęśliwą.

– Jadzia też tak twierdziła – komentuje złośliwiec obok. – Później potok spod Pisanej był we krwi, a jej kochaś strzelał wrogom cara prosto w łeb.

Po tych słowach obłądnie chichocze. Chichot niesie się po całej Hali Pisanej.

Przełęcz Tetmajera

Tetmajer pisał najpiękniejsze wiersze tatrzańskie. Może dlatego, że w przeciwieństwie do wielu literatów faktycznie po Tatrach chodził. Nieustannie patrzę na Krywań, Dolinę Wierchcichą czy Czarny Staw poprzez jego poezję. Ta senna zielen gór (na przykład na Kopach Liptowskich), martwe głązy i dzika przepaść. Miłość do ostrego wiatru i demonizmu burzy. Chyba tylko malarz Gerson odczuwał Tatry podobnie.

Miasto uhonorowało poetę. Ma własną ulicę w centrum. Trumna też (wbrew jego woli) została uroczyście przewieziona z Powązek na cmentarz zasłużonych w Zakopanem. Wcześniej odbyła się msza w Ludźmierzu. W miejscu, które kochał. Kazaniem wzbogacił ją ksiądz filozof Tischner. Nieoficjalny kapelan góralszczyzny.

Na nowym cmentarzu zakopiańskim pochowana jest matka poety Julia. Czy mogła się domyślić, że jej grób w kolejnym stuleciu będą odwiedzać młodzi, nieznanymi jej poci?

Największy zaszczyt spotkał Tetmajera w 1902 roku. Wtedy jedna z najwyżej położonych przełęczy została nazwana jego imieniem. Co więcej, jest to szlak prowadzący na Gerlach, czyli niekwestionowanego tatrzańskiego króla. Poeta obok monarchy – obrazek znany kulturze od starożytności. Niestety, Tetmajer nigdy na tę przełęcz nie dotarł, nie mógł spojrzeć na Dolinę Batorywiecką z takiej (niezwykłej) perspektywy. Z końcem XIX wieku pojawiły się problemy – z sercem, ze wzrokiem i z psychiką. Geniusz poetycki skończył jako obłąkaniec, siedząc zamknięty w Hotelu Europejskim. W warszawskim szpitalu dopadła go śmierć.

Pisał, że niespokojne dusze rwą się w Tatry. I wszystkim nam, niestety, wicher szumi hymny zagłady.

Okładka:
Joanna Walczykowska

Zdjęcie autora:
Karolina Kukowska

Redakcja i korekta:
Janina Koźbiel, Jan Koźbiel

Skład i łamanie:
MJK

ISBN 978-83-62247-98-1
[fragment]

Wydawnictwo JanKa
ul. Majowa 11/17
05-800 Pruszków
694 536 051
wydawnictwo@jankawydawnictwo.pl
www.jankawydawnictwo.pl

O Tatrach i kulturze tatrzańskiej napisano już dużo, zdawałem sobie sprawę, że poza wrażliwością, językiem i wyobraźnią nie mogę wnieść wiele. I nie widzę w tym nic złego, że wnoszę głównie emocje. W kultowej książce „W stronę Pysznej” Stanisław Zieliński zachęca, żeby każdy opowiadał Tatry na swój sposób, dzielił się swoimi przeżyciami. Bo każda opowieść o Tatrach i tak jest niezwykła, a wynika to z wyjątkowości tych gór.

Łukasz Kamiński

Lubię tu latem marnować czas. Może dlatego, że po lekturze Prousta nie wierzę w marnowanie czasu. Gdy niedzielni taternicy biegają po graniach w drogich ubraniach, ja piję lemoniadę, jem pierniczki i patrzę na Roztocką Czubę. Kiedyś jej fragment się obsunął, co wyeliminowało z tego obszaru ruch autobusowy. I dobrze. Z tą myślą zasypiam na leżaczku. W snach przychodzi Bartuś Obrochta – legendarny gazda z Roztoki. Niegdyś na skrzypcach grał najpiękniejsze melodie dla Sienkiewicza i Prusa, dziś rzępoli tylko dla mnie.

„5” to nie tylko kolejny tom autorski Łukasza Kamińskiego. W tym dzienniku górskim fikcyjnego poety przedstawione są Tatry jako piąta strona świata, nie przypadkiem przewodnikiem jest diabeł, zadomowiony gość góralskich gawęd, a i klasyków, od Księgi Hioba poczynając. Fikcja o charakterze non-fiction (albo odwrotnie).

ISBN 978-83-62247-98-1



9 788362 247981